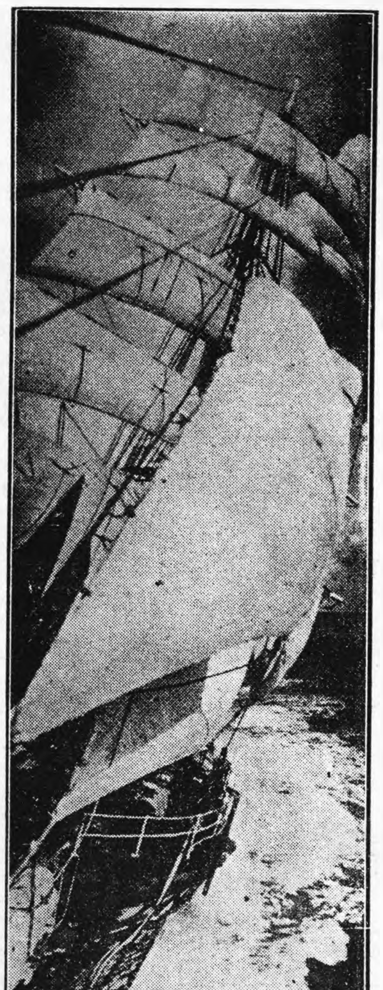
MŁODY GRYF
W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 12 sierpnia 1934. Nr. 32. (178)



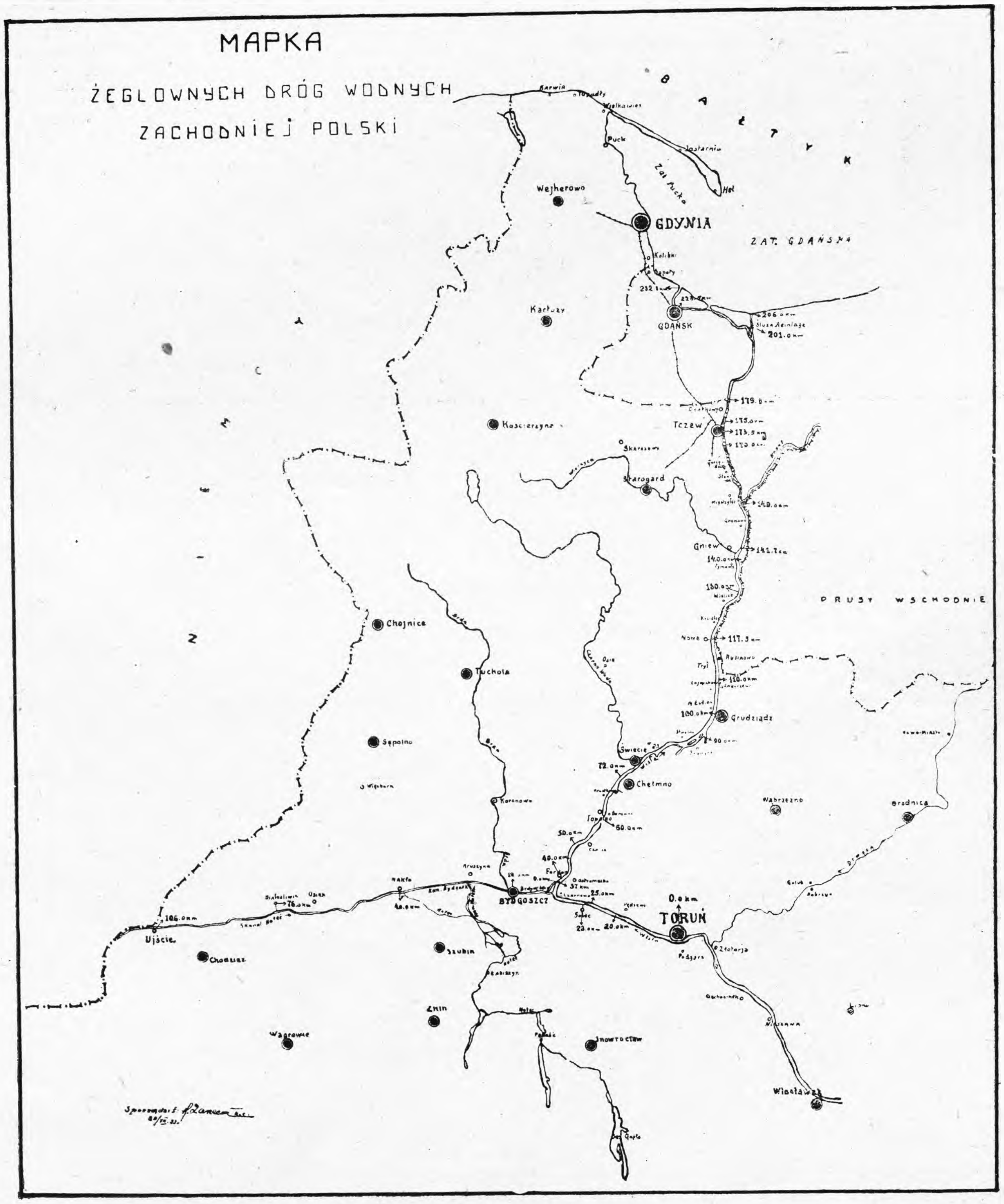
MIŁOŚĆ MORZA jest dzisiaj naczelnem hasłem każdego Polaka —

jest opoką, na której budujemy POLSKĘ PRZYSZŁOŚCI. —

Pod sztandarem ofiarnej służby dla morza i na morzu stanąć musi przedewszystkiem młode pokolenie, sposobiąc się do wielkich zadań, którym już dziś sprostać muszą Obywatele Państwa Morskiego.

Spływ z całej Polski do morza wszystkiemi jej rzekami — to widomy SYMBOL TĘSKNOTY Polaka do morza.

Spływ — to pielgrzymka NOWEJ POLSKI do źródła JEJ POTĘGI — MORZA.



MAPKA

ŻEGLOWNYCH DRÓG WODNYCH ZACHODNIEJ POLSKI

(Do artykułu: „Pomorskie szlaki wodne")



J. OSIECKI

W okresie tworzenia światopoglądu morskiego

Przez długie wieki Polska była odcięta od morza. Nietylko terytorjalnie, lecz przedewszystkiem psychicznie. Morze i sprawy morskie były jej obce, nie umiały wzbudzić zainteresowania Polaków. Polak szczyt doskonałości widział w człowieku, uprawiającym rolę, czerpiącym zyski z ziemi, a zdala stronił od wody i morza.

Zwierciadłem takiego ustosunkowania się całego społeczeństwa polskiego do spraw morskich są pomniki literatury polskiej wszystkich wieków. Rzadko tylko pojawiają się na nich przebłyski innego zdania, wyrażanego tu i owdzie przez nielicznych światłych pisarzy politycznych i mężów stanu.

Skutki takiego światopoglądu nawskroś lądowego były dla Polski fatalne. Znane są one każdemu i nie tutaj miejsce, by odgrzebywać te smutne wspomnienia.

Wybiła jednak dla Polski godzina wolności i nadszedł czas naprawy błędów przodków.

Nowy okres w dziejach Polski znamionuje hasło odwrotu od dawnego poglądu lądowego i *tworzenia światopoglądu morskiego.*

W tej dziedzinie dokonaliśmy w dotychczasowych latach niepodległości już bardzo wiele, nie tyle jednak, ile tego wymaga główny cel tej zmiany frontu, którym jest: *wielka mocarstwowa Polska.*

Spójrzmy wstecz i ogarnijmy pobieżnym wzrokiem główne etapy pracy na tym najważniejszym odcinku naszego państwa.

A więc najpierw: własny *port w Gdyni.*

Wybrzeże morskie, a raczej maleńki jego skrawek, otrzymaliśmy puste i jałowe. W ciągu lat, pełnych bohaterskich zmagań, nie szczędząc kosztów i sił, stworzyliśmy na piaskach gdyńskich wielki port i ludne, nowoczesne miasto portowe.

Port gdyński z roku na rok zyskuje na znaczeniu i dzisiaj zalicza się do najrojniejszych i największych portów bałtyckich. A Polska wysiłkiem swym zyskała podziw wszystkich narodów, a szczególnie tych, które od wieków żyte z morzem i pracujące na morzu, najlepiej ocenić umieją trudności dokonania takiego dzieła.

Wiekopomny czyn Polski nad morzem znalazł natchnionego piewcę w nieodżałowanej pamięci Stefanie Żeromskim, który jeszcze za czasów niewoli w proroczem jasnowidzeniu przepowiedział rolę piasków nadmorskich i Bałtyku dla Polski, a później sam śledził przemiany, jakie się dokonywały na bezludnem dotychczas i martwem wybrzeżu. Potomnym w spuściźnie pozostawił z tych czasów genjalny pisarz i wielki Polak swoje „Międzymorze" i „Wiatr od morza".

A dalej: wielka t. zw. *magistrala węglowa Śląsk—Gdynia.*

Aby podnieść wartość portu i udostępnić go całemu krajowi, zbudowano wielki szlak kolejowy, uwzględniając przedewszystkiem potrzeby naturalnego skarbca Polski, jakim jest Górny Śląsk ze swojemi bogactwami naturalnemi i swoim szeroko rozwiniętym przemysłem. Przez szereg lat wytaczano ten szlak, spinając wreszcie zagłębie węglowe z modro-sinym Bałtykiem wielką stalową klamrą. W ten sposób zbliżono Górny Śląsk do morza o wiele kilometrów i godzin, rozszerzając zasięg działalności portu gdyńskiego. Magistrala Górny Śląsk—Gdynia specjalne znaczenie posiada dla eksportu węgla górnośląskiego, któremu dzięki niej ułatwiono zdobywanie nowych rynków zbytu.

Własny port wybił zupełnie nowe piętno na obliczu życia ekonomicznego Polski. Przestała panować wszechwładnie komunikacja kolejowa w dziedzinie przewozu towarowego i ruchu pasażerskiego. Powstały zupełnie nowe w Polsce gałęzie przemysłowe, nowe przedsiębiorstwa, towarzystwa handlowe. Poczęła się tworzyć przedewszystkiem polska marynarka handlowa.

Własny skrawek wybrzeża wymagał wreszcie stworzenia własnej floty wojennej. Praca na tym odcinku postępuje powoli ze zrozumiałych powodów, jakiemi są nadmierne, nieproporcjonalnie duże do sił państwa koszty. Tutaj państwo oczekuje od społeczeństwa wybitnej pomocy w postaci chociażby najmniejszych groszowych składek na Fundusz Obrony Morskie, tak popularny już *FOM.*

Lecz nietylko na samem wybrzeżu praca wre. Dokonuje się ona w niemniejszym stopniu „na tyłach", w całem państwie. Tutaj pod przewodnictwem Ligi Morskiej i Kolonjalnej przerabia się duszę społeczeństwa, zaszczepia się jej umiłowanie morza i zrozumienie doniosłej wagi zagadnień morskich. Jednem słowem zaszczepia się jej *światopogląd morski.*

Jeżeli zaś zważymy, że duszą narodu jest młodzież, zrozumiemy, że do niej przedewszystkiem zwraca się akcja Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Pod sztandarem ofiarnej służby dla morza i na morzu stanąć musi przedewszystkiem młode pokolenie, sposobiąc się do wielkich zadań, którym sprostać muszą obywatele państwa morskiego.

W tym celu też organizuje Liga Morska i Kolonjalna swoje spływy do morza, dostępne dzięki kajakowi najszerszym warstwom społeczeństwa, nawet tym, którzyby w innych okolicznościach nigdy nie dotarli nad morze.

Każdy spływ do morza jest poglądową i wysoce pouczającą lekcją o ścisłej łączności całego kraju, nawet najdalszych jego zakątków, z naszym Bałtykiem.

MAURYCY DECOWICZ

NOWA POLSKA

O Sejmie Polaków z całego świata w 20 rocznicę Czynu Legjonowego

Dwadzieścia lat! Długi okres czasu, wypełniony krwią i trudem — krwią w czasie wywalczania wolności — trudem w czasie umacniania zrębów nowego państwa. Po wielkim wyścigu krwi i żelaza, który ze szpon drapieżników wyrwał Polskę — nastąpił niemniej wielki i niemniej ofiarny wyścig pracy, który sprawił, że Odrodzone Państwo w ciągu lat kilkunastu stało się potęgą.

Jest to fakt, z którym muszą się pogodzić wszyscy! Jest to jasne i oczywiste. Te same państwa, które jeszcze lat dwadzieścia temu zaciskały pętlę na naszej szyi i śmiały nam narzucać swą wolę, dziś drepczą obok nas w akompanjamencie ukłonów i grzecznie się uśmiechają.

Nasz rozkwit obecny — to nie ślepa gra przypadków, to nie chwilowa faza odmiennych kolei losów — to Cud, Wielki Cud, sprawiony wolą całego Narodu i genjuszem Wodza.

A dwadzieścia lat temu było wszystko jeszcze inaczej. Z Oleandrów krakowskich wyszła garstka ludzi — słynna Kadrówka, która obaliła nienawistne słupy graniczne, wżerające się w ciało Rzeczypospolitej. Kadrówka ta była zaczątkiem armji polskiej, tej właśnie, która dziś jest stróżem naszych praw i naszej wolności.

W dwadzieścia lat po słynnym wymarszu Kadrówki, dnia 6-go sierpnia 1934 r., w gmachu Sejmu Rzeczypospolitej rozpoczęły się obrady II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Drugi raz w dziejach Polski Odrodzonej jesteśmy świadkami doniosłych dni, jednoczących tułacze serca Polaków, których losy w poszukiwaniu kawałka chleba rzuciły daleko od Ojczyzny.

Obecny Zjazd z wielu nader ważnych względów zasługuje na to, ażebyśmy się nim głębiej zajęli. Jest on — po pierwsze — żywem świadectwem naszej żywotności narodowej. Rzucone daleko od Polski, między obcych, serca polskie nie przestały bić po polsku.

Ponadto Zjazd ten proklamował uroczyście w Krakowie na Wawelu Wszechświatowy Związek Polaków, który nawiąże ścisłą współpracę z rodakami w kraju, by wspólnemi siłami rozbudowywać gmach państwowy Rzeczypospolitej. Agendy tego Związku w poszczególnych państwach świata stanowić będą także nieoficjalne nasze ambasady, które propagować będą ideę Polski Mocarstwowej, a w których zawsze będzie mogła znaleźć pomoc moralną 8-miljonowa rzesza naszych współbraci, rzuconych losem poza granice państwa polskiego.

W dniu otwarcia Zjazdu przewodniczący prof. Ksawery Świetlik, cenzor Związku Narodowego Polaków w St. Zjednoczonych, wygłosił doniosłe przemówienie, które oświetla stosunek polskiej emigracji do naszych najistotniejszych zagadnień.

„Powstanie Gdyni z piasków i małej grupy chat rybackich — zaznaczył mówca — niesłychany w dziejach nawet 20-go wieku rozwój tego okna Polski na szeroki świat, jest największym dowodem tężyzny ducha i energji narodu polskiego.

Narodowi polskiemu za jego pracę, trudy i znoje, za krew przelaną — składamy hołd".

Następnie profesor Świetlik nawiązał do kwestyj obywatelskich. Dobrze zrozumiany interes Polski wymaga — mówił — aby ci z nas, którzy są obywatelami innych państw, brali twórczy i czynny udział w tych społeczeństwach, w których mieszkają, jako obywatele, aby piękne polskie nazwiska zajaśniały na najwyższych szczeblach życia politycznego, społecznego i finansowego tych państw. Bo im lepszymi jesteśmy obywatelami przybranych krajów, tem wyżej podnosimy znaczenie Polski. Jak z jednej strony potęga narodu polskiego nam, na emigracji, pomaga i nadaje nam większego, jako wychodźtwu, zna-

Wystawa „Polska i Polacy w Świecie"



W sobotę odbyło się w Muzeum Wojska w Warszawie uroczyste otwarcie wystawy „Polska i Polacy w Świecie", zorganizowanej z okazji II-go Zjazdu Polaków z zagranicy. Na zdjęciu dziedziniec wystawowy. Mury gmachu ozdobione olbrzymiemi plastycznemi mapami Polski. Na pierwszym planie — samolot braci Adamowiczów.

czenia, tak z drugiej strony nasza siła i nasz udział w życiu naszych krajów, pomaga Polsce.

Jeżeli jednak polskość zachowała się po dziś dzień tak wybitnie na wszystkich wychodźtwach, jest to zasługą pierwszych pionierów, których teraz jednak poczyna nam ubywać, natomiast coraz szersze są masy tych, którzy na emigracji się urodzili i którzy Polski nigdy nie widzieli.

Pozostaje nam więc poważne zadanie utrwalenia w nich dumy polskiej, wzbudzenia w nich chęci pielęgnowania polskości i utrwalenia w nich poczucia narodowego.

Tylko złączeni duchowo, wzmocnieni kulturalnie, silni zapałem do pracy, do wspólnej wielkiej pracy, możemy podnieść imię Polski jeszcze wyżej w oczach świata, a genjalną wspaniałą kulturę polską, opartą na historycznych tradycjach potężnego narodu polskiego nieść w inne ludy i kraje.

Na temat organizacji Polaków z Zagranicy przemówił marszałek Raczkiewicz. Słowa jego są tak znamienne, że warto je tu choć w części powtórzyć. Pan marszałek słusznie wychodzi z założenia, że Polacy z zagranicy mają dziś, jak i dawniej, równe nam wszystkim prawo moralne do troski o losy Ojczyzny, do brania udziału w życiu polskiem. Tam, gdzie są Polacy, tam żyje Polska. Współudział Polonji zagranicznej w życiu całości Narodu znajdować musi coraz pełniejsze zrealizowanie.

Polska — to my, my wszyscy z całego ziemskiego globu. Z tego faktu, z tego zjawiska, które jest silniejsze niż my sami, płynie ta wielka tajemnica, że serce Polaka zarówno w Warszawie, jak w najodleglejszym zakątku Pacyfiku bije żywiej na dźwięk Mazurka Dąbrowskiego.

Dobra organizacja Polonji zagranicznej, jako następstwo narodowej wspólnoty, odegrać może wielką rolę. Świadomość tego przyświeca nam dziś i kierować będzie obradami nad stworzeniem Światowego Związku Polaków. Marszałek Józef Piłsudski, depeszując w r. 1929 do I Zjazdu Polaków z Zagranicy, życzył z głębi serca „owocnej pracy nad zrealizowaniem idei zjednoczenia naszych rodaków na obczyźnie w jedną organizacyjną całość dla dobra potęgi państwowej Polski i sławy imienia polskiego". Te słowa przyświecały uchwałom Pierwszego Zjazdu i w nich zamykają się wysiłki Rady Organizacyjnej w ciągu lat ostatnich, wysiłki, których ukoronowaniem stał się dzisiejszy Zjazd.

Wielka rewja wojskowa w Warszawie



W ub. niedzielę w 20-ą rocznicę wymarszu Kompanji Kadrowej z Krakowa odbyła się na lotnisku mokotowskiem wielka rewja wojskowa. Na zdjęciu u góry oddział czołgów, u dołu — 2-gi szwadron pionierów w defiladzie.

Szczęśliwy to zbieg okoliczności, że duchowe i rzeczywiste organizacyjne zjednoczenie wszystkich Polaków stało się w 20-tą rocznicę wymarszu Kadrówki — tego symbolicznego wymarszu do Nowej Polski.

Ogromne wrażenie na emigrantach wywarła wspaniała rewja wojsk polskich na polu Mokotowskiem w Warszawie.

Emigranci nasi — jak pisze pewien dziennik stołeczny — przybyli z sercem rozrzewnionem, mało wymagającem, gotowi wziąć „w siebie" tę Polskę, taką jaka będzie, w każdym razie złataną, skleconą, ubogą, drapiącą się mozolnie ku szczytom i nagle olśniła ich radość prawdy, ledwo wyczuwanej — więc zaczęli łapczywie chłonąć w siebie to namacalne, żywe świadectwo, dowód, poczucie wskrzeszonej Ojczyzny.

Nie kryją się z tem. Biorą na dziś i na zapas. Ręce mają pełne i serca pełne tej Polski, nadspodziewanie ogromnej, poważnej i potężnej, nadspodziewanie dumne czoło stawiającej kryzysowi. Nagle poczuli się obywatelami niezablufowanego Państwa — nagle pojęli, że tu są tylko dziećmi swego kraju, serdecznie witanemi, ale że dopiero tam, na obczyźnie, przyjdzie im reprezentować już nazawsze, to, co tu zobaczyli, co odczuli, co pojęli i co ich olśniło.

Polska brana „na słowo", okazała się Polską realną. Nauka poglądowa wyłożyła druzgocącą nowinę, a szczytowym momentem tej nauki była rewja na polu Mokotowskiem. Bo cóż warta siła, bogactwo, skarby, kiedy ich nic nie broni i wrota stoją otwarte naoścież dla każdego napastnika, awanturnika, czy obłąkańca?

* * *

Światowy Związek Polaków — to jeden z etapów marszu, który rozpoczął się dwadzieścia lat temu, a wiedzie do Polski Potężnej.

Rewja na polu Mokotowskiem — to gwarancja, że do tego celu dojdziemy!

O POCZĄTKACH POLSKIEJ KAWALERJI

PIERWSZY PATROL BELINY

Nie marzyło się wówczas Belinie, kiedy wyruszał na czele 6-ciu strzelców, sławnej później, dzisiaj i na zawsze „siódemki", że wojować będzie po roku jako dowódca 1 pułku ułanów Leg. Pol., powstałego z tej właśnie „siódemki", że następną, toczoną już w niepodległej Polsce wojnę polsko-bolszewicką odbędzie jako dowódca I Brygady Kawalerji, że zasiądzie następnie na fotelu prezydenta m. Krakowa, by wreszcie zająć odpowiedzialne stanowisko wojewody we Lwowie.

Dzień 2 sierpnia 1914 roku. Mobilizacja strzelców w pełnym toku. W sztabie gwar, bieganina, meldunki... Oleandry przepełnione. Dowodzi tam kompanją szkolną Belina, jeden z wielu oficerów strzeleckich. Brak mu jeszcze i konia i ostróg, czaki i szabli ułańskiej. Milczy też jeszcze piosenka. Nie wiedział też, że tego dnia 2 sierpnia, gdy odbierał od Komendanta rozkaz przeprowadzenia wywiadu i zakłócenia mobilizacji rosyjskiej w okolicach Jędrzejowa, narodził się wówczas dopiero jako „Belina".

Podczas wydawania instrukcji Komendant uprzedzał go o niebezpieczeństwie zadania, o wszystkich szansach powieszenia go przez Moskali. Miał dobrać sobie z kompanji jeszcze 5-ciu takich ryzykantów. Po targach stanęło na 6-ciu.

Poco tracić więcej ludzi napróżno?

Oprócz Beliny szedł jeszcze na rozkaz Bończa-Karwacki (zginął w 1916 r. jako oficer piechoty 1-szej Brygady), który znał teren, reszta ochotnicy. Zgłosiło się 2-ch sandomierzan, sąsiadów i przyjaciół Beliny: Antoni Jabłoński, pseud. Zdzisław (zginął w r. 1920 jako dowódca 11 p. ul.), Stanisław Grzmot-Skotnicki (dzisiejszy generał brygady i dowódca brygady w Baranowiczach), ponadto Janusz Głuchowski (dzisiejszy generał brygady i dowódca O. K. X. Przemyśl), Stefan Hanka-Kulesza (pułkownik, dowódca brygady kawalerji w Hrubieszowie) i Kmicic-Skrzyński (obecnie pułkownik dypl., dowódca brygady kawalerji w Białymstoku).

Komendant zrobił osobiście odprawę tych ochotników. Przestrzegał ich również przed ryzykowną wyprawą i dał im cztery godziny do namysłu.

Nie chcieli się jednak namyślać, a Janusz Głuchowski tak odpowiedział Komendantowi: „Komendancie, my już raz zdecydowaliśmy się i już nie chcemy się namyślać, bo przez 4 godziny myślenia moglibyśmy tylko osiwieć, a decyzji nie zmienimy!"

Ze sztabu wrócili do Oleandrów, by poczynić przygotowania. Więc przedewszystkiem trzeba było przysposobić broń, ubranie cywilne, no i środki lokomocji. Ponieważ nawinął się wówczas Leon Kozłowski, dzisiejszy premjer, który z rodzinnych Przybysławic przyjechał bryczką, aby dowiedzieć się, co słychać w Krakowie, zabrali mu tę brykę. Dorekwirowali jeszcze drugą, pozbierali garderobę cywilną z całego Krakowa i o godzinie 10 wieczór zameldowali się po ostatnie rozkazy u szefa sztabu ppłk. Sosnkowskiego. Ten ich na pożegnanie wycałował.

A oni?

Poszli do Hawełki na wiśniówkę. Belina powiada, że to dla rozweselenia przed wyczerpującą pracą, a ja zaś myślę, że to był chrzest nowonarodzonych kawalerzystów polskich.

O godzinie 12-tej min. 30, w nocy z drugiego na trzeci sierpień, wyruszyli. Jechali na wozach w cywilnych ubraniach, mając mundury i broń ukryte w słomie. Belina miał plan następujący: przemknąć się pomiędzy większemi oddziałami rosyjskiemi, kierując się na Goszyce—Skrzeszowice—Działoszyce pod Jędrzejów. Tam w lesie zatrzymać się, posłać na zwiady do miasta, albo uderzyć w dzień, rzucając bomby (ekrazyt mieli

---

ALEKSANDER KADULSKI

Neapol i Rzym

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Przed oczyma przewijają się wspaniałe krajobrazy okolic neapolitańskich. Lazurowe wody morza Śródziemnego migają wśród ciemnej zieleni drzew. Czasami odkrywa się wybrzeże całkowicie, ukazując piękne wille lub zamki. Po pewnym czasie giną te cudne widoki. Pociąg oddala się od morza. Przebiwszy się przez szereg tunelów, wpada na tereny górzyste; wkoło nas widnieją już teraz Apeniny.

I tutaj doznałem rozczarowania. Nasze Tatry to cudo w porównaniu z temi górami słonecznej Italji. Pustka, martwota, monotonja i gdyby nie słońce radośnie świecące, smutkiem tchnęłyby te krajobrazy.

Po krótkiej podróży ukazują się przedmieścia Piotrowej Stolicy; po chwili pociąg wpada na dworzec.

Na peronie oczekuje nas już radca ambasady polskiej przy Kwirynale — on będzie naszym przewodnikiem i opiekunem politycznym. Odrazu dowiadujemy się, że za kilkanaście minut mamy składać wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. A my nie jesteśmy jeszcze do tego przygotowani. Oficerowie, odbywający podróż w cywilu, muszą się jeszcze przebrać. Ale „konieczność tworzy cuda".

Przygotowanemi autami udajemy się do gmachu ambasady... i po chwili wyjeżdżamy przebrani. Auta kierują się ku Grobowi Nieznanego Żołnierza, gdzie już oczekują nas przedstawiciele wojska i dyplomacji. Memu koledze i mnie przypadł w udziale zaszczyt składania wieńca.

O Boże, nigdy nie byłem obecny przy podobnej uroczystości. Przypuszczałem, że będzie ona przewlekła, a czynności niemniej skomplikowane. A tu na nieszczęście nie mamy czasu na porozumienie się. Nie tracimy jednak fantazji; chwytamy przygotowany już wieniec i wolno wstępujemy po rozległych schodach ku wspaniałemu grobowi, noszącemu niemniej piękną nazwę — altare della Patria — ołtarz ojczyzny. Z przejęcia omal nie złożyliśmy wieńca przeciwną stroną, niż należało.

ze sobą), aby wzniecić popłoch, albo też pod osłoną nocy wpaść do miasta, rozpędzić będące tam oddziały rezerwistów oraz zdobyć potrzebne wiadomości. Wykonanie tego planu opierał przedewszystkiem na rozpuszczaniu wieści o poruszaniu się za nim trzech bataljonów strzelców. Miały one wzniecić paniczny nastrój w oddziałach pogranicznej straży rosyjskiej i tem ułatwić wykonanie zadania.

O świcie w mundurach strzeleckich przeszli kordon pod Baranami koło Kocmyrzowa. We wczesnych godzinach obudzili w Goszycach p. Zofję Zawiszankę (znana drużyniaczka, wywiadowczyni strzelecka), gdzie zjedli śniadanie i zmienili konie. Trzeba tu dodać, że w czasie posiłku jedna z panien domowych stała na straży domu na posterunku obserwacyjnym z chińskim tamatmem w ręku, którym miała alarmować. I rzeczywiście alarm był, lecz zamiast nieprzyjaciela stwierdził Belina stado rasowych krów holenderskich. Stąd też wysłali p. Z. Zawiszankę z meldunkiem do Komendanta.

Koło godz. 7-mej pojechali w kierunku Działoszyc. Przejeżdżając przez tę mieścinę w ubraniach cywilnych, spotkali strażnika. Belina gotował się już do sprzątnięcia go. Ponieważ jednak ta jedyna pozostała „władza“ rosyjska udała, że ich nie widzi, dali mu spokój. Poprzez Adamy dotarli do M. Księża. Spotkali tam skolei gromady rezerwistów, powracających z Jędrzejowa. Na zapytanie Beliny odpowiedzieli, że Moskale opuścili to miasto, bo się dowiedzieli o zbliżaniu dużych sił strzelców. Wobec takiego efektu samego pojawienia się „siódemki“ w granicach Kongresówki, uznał dowódca jej, że niema już potrzeby gonić dalej nieprzyjaciela i zdecydował popróbować jeszcze szczęścia na drodze powrotnej w Słominkach.

Znaleźli się tam o zmierzchu.

Bończa i Janusz poszli na wywiad. Zauważyli dużą brygadę straży pogranicznej, która na skutek kursujących wiadomości gotowała się do ucieczki w kierunku Miechowa. Widzieli też później, ukryci w zbożu, ich przemarsz w odległości czterystu kroków. Zadanie patrolu zostało wypełnione: oddziały rosyjskie w wiadomej sile wycofują się w popłochu, porzucając rezerwistów i ludność miejscową, początkowo nastrojoną nieufnie przez Moskali do polskich „Sokołów“ — po bliższem zetknięciu przychylną i pełną zaufania. Wobec tego Belina wycofał się do Prędocin, gdzie zanocował w polu. W nocy mało spali, alarmowani przez posterunki, które ciągle widziały maszerującego nieprzyjaciela. O świcie znowu patrol, złożony z Bończy i Janusza, poszedł do Prędocin i Słomnik. Rzeczywiście w Prędocinie zastał gotujący się do wymarszu szwadron kawalerji straży pogranicznej. Ruszył tedy Belina tyraljerą z siedmiu chłopa i zajął Prędocin.

Odtąd datuje się triumfalny powrót „siódemki“ do Krakowa. Czyż mogli się jednak tam pokazać, po chrzcie kawaleryjskim u Hawełki, znowu na bryczkach? Przenigdy! To też zajechali po drodze do Skrzeszowic, do państwa Kleszczyńskich i tak długo tam siedzieli, aż wyjechali na pięciu tamtejszych koniach. Mało tego, uprowadzili im też syna z sobą, który pod mianem Dzika dogonił ich w Goszycach. Ten ósmy posłuje dzisiaj na Sejm w Warszawie.

Bez dalszych przygód, o godz. 3-ciej po południu dnia 4-go sierpnia przeszli znowu granicę, a o 5-tej Belina zameldował Komendantowi wypełnienie rozkazu i fakt powstania oddziału kawalerji strzeleckiej.

Poszedł ten oddział już następnego dnia jako patrol konny na Słomniki. Zamiast Bończy, który odszedł do piechoty, przyszedł wówczas Dudzieniec-Krak (zginął w randze ppor. w 1915 r. pod Tarłowem). Patrol wyruszył w składzie osobliwym: pięciu konno, dwu z siodłami na głowach, lecz tylko do granicy. Po tamtej stronie „pożyczyli“ jeszcze dwa konie i namówili znowu dwóch „ułanów“, Młota-Przepałkowskiego (dzisiejszy starosta) i Kolca-Smoleńskiego (płk. dypl., dowódca 2 p. uł.).

I tak stopniowo z niczego, chyba z wielkiego zapału i przemyślności, rozpoczęły się dzieje odrodzonej kawalerji polskiej.

W momencie składania wieńca wszyscy obecni salutują.

I oto uroczystość skończona. Wsiadamy do aut i odjeżdżamy do ministerstwa marynarki, żegnani przez zgromadzonych reprezentantów władz.

Po pewnym czasie oczekiwania nadchodzi minister. Wita nas serdecznem przemówieniem w języku francuskim, przyczem podkreśla fakt, że Iskra jest pierwszym polskim okrętem wojennym, przebywającym na wodach włoskich. Po krótkiej rozmowie na tematy, związane ze szkoleniem w polskiej marynarce wojennej, żegnamy go. Przed naszem odejściem pojawia się przedstawiciel amerykańskiej (naturalnie) agencji fotograficznej i robi zdjęcie.

Stamtąd do Watykanu! Już zdala widnieje bazylika św. Piotra ze swą potężną kopułą, wskazującą nam drogę. Przed nami otwiera się rozległy plac przed „Katedrą świata“, a stamtąd już przez łukowatą bramę dostajemy się na tereny Cita del Vaticano. U wejścia stoją halabardziści papiescy w swych malowniczych szwajcarskich, średniowiecznych strojach. Barwy: żółta, czerwona i granatowa tworzą tu mimo swej kontrastowości dość miłe, a nadewszystko oryginalne wrażenie.

Na widok naszych „dyplomatycznych“ aut, halabardziści prezentują z niezwykłą powagą i godnością swą starożytną broń.

W miarę tego im głębiej auta nasze wkraczają na teren państwa Watykanu, spostrzegamy coraz więcej straży pałacowej. Przebywszy szereg uliczek zatrzymujemy się przed rezydencją papieską.

W towarzystwie radcy naszej ambasady przy Watykanie udajemy się do sali audjencyj. Mijając szereg sal i korytarzy, mamy okazję stwierdzić niezwykłą liczbę gwardzistów pap. oraz różnorodność ich strojów; w każdej sali inne, przytem im bliżej papieża, tem starsi wiekiem i stopniem pełnią służbę.

W salach panuje półmrok i cisza; rozmawiać można tylko półgłosem. Szeptem więc zamieniamy między sobą słowa zachwytu nad wspaniałością sal, ozdobionych cennemi obrazami i rzeźbami. Całe są obite kosztownemi purpurowemi materjałami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W. KORAB

Pomorskie szlaki wodne

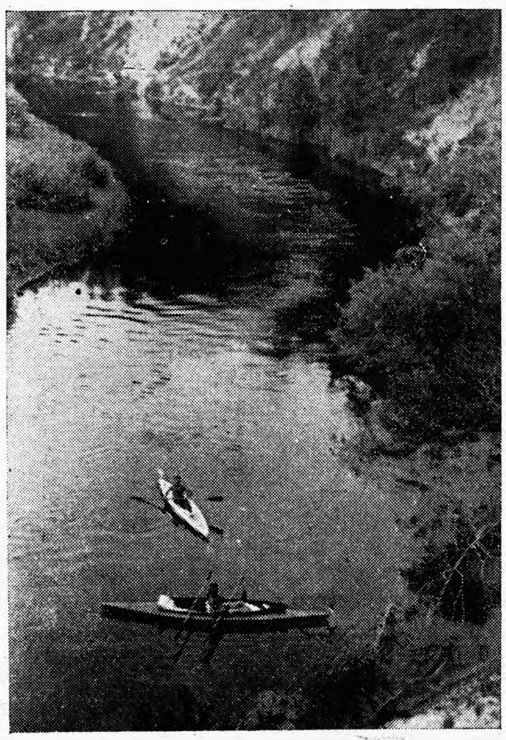
Rzadko się zdarza, żeby kraj tak dalece spojony był przez jedną rzekę, jak Pomorze przez Wisłę. Prawie cała dzielnica leży w jej dorzeczu. Jedynie pobrzeże kaszubskie odwadniają rzeczki, uchodzące wprost do morza.

Okoliczność ta stwarza, że wszystkie drogi wodne na Pomorzu wiodą do Wisły. Wszystkie te ruczaje, strumienie, potoki i rzeczki, które odwadniają ziemię pomorską, spieszą do Wisły i dalej do morza, razem z wodami, które wielka rzeka królewska niesie w swem łonie z najdalszych zakątków kraju.

Dla celów turystycznych sama Wisła na Pomorzu posiada raczej znaczenie reprezentacyjne — jako szlak, wiodący z dalekiego południa przez całą szerokość kraju do morza. Pod względem krajobrazowym i krajoznawczym na pomorskim odcinku jest mniej ciekawa niż dziesiątki innych szlaków wodnych Pomorza, które wiodą brać wodną w głąb najpiękniejszych zakątków naszej krainy, odsłaniając jej ukryte dla innych turystów tajniki krajobrazu pomorskiego, pełnego uroku i pierwotnego czaru.

Długość Wisły na Pomorzu wynosi 225 km, a spadek 40 m. Płynąc od Torunia na zachód tuż pod Bydgoszczą zwraca się Wisła nagle na północ, przełamując się wąską doliną pod Fordonem. Na północ od Gniewu rozpoczyna się delta Wisły. Wisła dzieli się najprzód na 2 ramiona, wschodnie, ramię Nogat i zachodnie — Leniwkę.

Ciekawe są dzieje ujść Wisły do morza — nawet w nowszych czasach — które często zmieniały się wraz z tworzeniem się delty Wisły. W pobliżu morza dzieli się Wisła ponownie, wysyłając 2 ramiona równoległe do brzegu morskiego, na wschód do zalewu wiślanego jedno ramię, Szkarpowę, na zachód Wisłę Gdańską przez Gdańsk. W r. 1840 nastąpiła



Na wodach Drwęcy

wielka powódź, podczas której Wisła przerwała wydmy nadbrzeżne i utworzyła nowe ujście wprost do morza. Wincenty Pol nazwał ją Wisłą Śmiałą. Od r. 1895 posiada Wisła nowe ujście, którem kieruje się najkrótszą drogą do morza.



Widok na jezioro Wdzydzkie

Pod względem krajoznawczym Wisła pomorska jest o tyle ciekawa, że na szlaku swoim zwiedza szereg starych miast pomorskich, pełnych zabytków architektonicznych i pamiątek z dawnej przeszłości, jak Toruń, Chełmno, Świecie, Grudziądz, Nowe, Gniew, i wreszcie Gdańsk.

Kto jednak pragnie poznać całe piękno Pomorza, ukryte zdala od utartych szlaków, ten poszuka innych dróg i powędruje ze swoim kajakiem w głąb kraju, by stamtąd płynąć do Wisły, często setkami kilometr., poprzez najdziksze, bezludne ostępy leśne, rozkoszując się pięknem krajobrazu w samotnej ciszy, mimo że o kilka kilometrów wbok, na lewo czy prawo, grzmią pociągi i przewalą się z hukiem i gwarem życie 20-go wieku. Nasz szlak wodny jednak wieść będzie lasami, polami, zdala od ludzi, zrzadka tylko dotykając wiosek, a w kilku tylko nielicznych wypadkach miast.

Taką pełną pierwotnego uroku rzeczką pomorską jest Drwęca. Wpływa ona do Wisły powyżej Torunia pod Złotorją. Trudno byłoby jednak od Złotorji płynąć w górę i pokonywać wartki jej prąd. Trzeba więc przenieść się inną drogą nad górny bieg Drwęcy, najlepiej do Nowegomiasta i stamtąd rozpocząć spływ. Od wiosłowania mimoto aż nadto ramiona zabolą, mimo że rzeczka jest bystra i zdawałoby się, sama poniesie łódź. Lecz inny moment ważny wchodzi w grę.

Charakterystyczną cechą rzek pomorskich są ich niezliczone, tysiączne zakręty, które pochłaniają wiele sił. One jednak dodają im wiele uroku, podsycając co chwila ciekawość wędrowcy wodnego, który

z napięciem wyczekuje, co przyniesie najbliższy zakręt.

Drwęca w biegu swym przepływa od Nowegomiasta obok dwóch miast jeszcze, Brodnicy i Golubia, i wymaga conajmniej 3 dni czasu. Nikt nie będzie jednak tak niemądrze gonił, zwłaszcza, że po drodze czeka go ciekawy „skok w bok".

Prawdziwemi klejnotami krajobrazu pomorskiego są jeziora, które spotykamy na naszych wędrówkach wodnych, przez które przepływają rzeczki pomorskie.

Otóż Drwęca bezpośrednio nie napotyka w swym biegu na żadne jezioro. Prowadzą od niej jednak drogi na szereg najpiękniejszych jezior po prawej stronie Wisły.

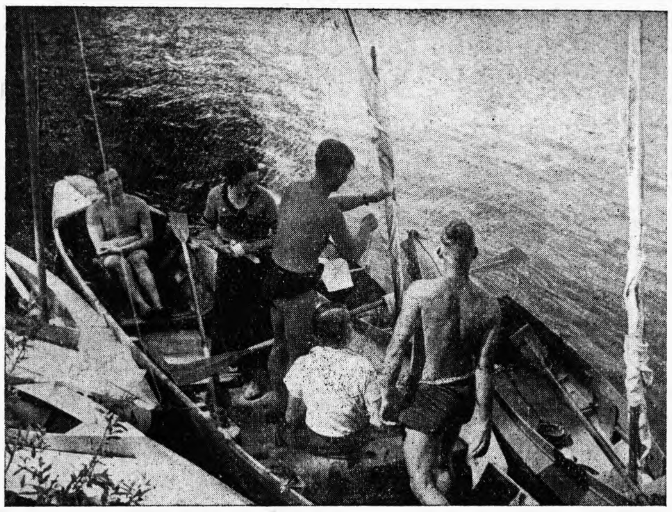
Na północ od Brodnicy bowiem, między Brodnicą a Nowemmiastem, ciągnie się Pojezierze Brodnickie, obok wybrzeża morskiego uchodzące za najpiękniejszą okolicę Pomorza. Jest to kraj pagórkowaty, silnie zalesiony, z mnóstwem wąskich a długich jezior. Rozsiadło się tu wśród lasów mieszanych o obszarze kilkudziesięciu tysięcy morgów przeszło 100 jezior, zgrupowanych w kilku rzędach, ciągnących się równolegle w kierunku południowym. Jeziora te, wąskie a długie, o czystej wodzie i powyginanej linji brzegów, pełne wodnego ptactwa, otoczone dokoła mieszanemi lasami, odznaczają się wyjątkowym urokiem i pięknością. Największem z nich jest jezioro Nartęcin (178 ha powierzchni). Do najpiękniejszych należą jeziora Ciche, otoczone dokoła wieńcem lasów, Bachot, Zbyczno, Mieliwo, nad którem znajduje się duża kolonja czapli, i Sosno. Najdogodniejszym punktem wyjścia wycieczek na te jeziora jest tama Brodzka (5 km na wschód od Brodnicy), z którą sąsiaduje jezioro Bachot.

Teraz przerzucimy się na lewy brzeg Wisły, do krainy, znacznie bogatszej w szlaki wodne od brzegu prawego. Nie możemy bowiem zapomnieć, że z 1280 większych jezior, które posiada Pomorze, większa część przypada właśnie na tę połać. Pozatem wiją się tutaj w niezliczonych zakrętach na przestrzeni setek kilometrów lewe dopływy Wisły w swej drodze od źródeł do ujścia.

Wśród wzgórz samej Szwajcarji Kaszubskiej leży przeszło 170 jezior, z których największe jest Raduńskie, mające 15 km długości i ponad 1000 ha powierzchni. Najpiękniejsze wśród nich jest jezioro Ostrzyckie, położone u stóp Wieżycy.

Przez jeziora te przepływa rzeczka Radunia, która w swym dalszym biegu do Motławy tworzy przed Żukowem dziki wąwóz, zwany Babim Dołem. Radunia jest jedną z najbardziej malowniczych rzek Pomorza, a silnym spadkiem, głęboką, wciętą doliną, którą płynie, przypomina całkowicie wartki potok górski.

Najpiękniejszą ozdobą rozległych Borów Tucholskich są dwa inne dopływy Wisły, Wda (czyli Czarna Woda) i Brda, które przepływają olbrzymie połacie Pomorza w swym prawym południowym biegu.



„Rodzinka" wodna odpoczywa po trudach dnia

Na srebrną nić Wdy jak perły nanizane są liczne urocze jeziora, wśród nich najgłębsze, a pod względem rozmiarów drugie największe na Pomorzu, jezioro Wdzydzkie (1432 ha powierzchni i 55 m głębokości). Powierzając kajak wodom Wdy, przebywamy szmat kraju od okolic Kościerzyny aż do Świecia, gdzie wypływamy na Wisłę. Podczas gdy Wda przecina zachodnią jej część. Zanim wypłyniemy na Brdę, czeka nas rozkoszna włóczęga po szeregu związanych ze sobą jezior, od rozległego jeziora Charzykowskiego począwszy, położonego w pobliżu Chojnic. Stąd bowiem najlepiej rozpocząć spływ Brdą aż do Brdyujścia.

Trudno wymienić w niniejszym skrócie wszystkie pozostałe szlaki wodne Pomorza. Czekają one zresztą jeszcze na opracowanie. Są one zaś rozliczne, jak o tem każdy sam może się przekonać. Wystarczy rzucić okiem na barwną mapę Pomorza. Spływa ona cała błękitem. Pełne na niej niebieskich niteczek i plam, wód i jezior.

A wody te i jeziora wiodą w głąb lasów i łąk pomorskich i pozwalają poznać kraj z zupełnie innej strony, niż go poznaje turysta lądowy z okien pociągu czy samochodu. Podczas kiedy łódź w pląsach płynie lekko unoszona na barkach wartkiej rzeczki, oko swobodnie chłonie piękno krajobrazu. Płuca z lubością wdychają aromatyczne powietrze i oczyszczają się z kurzu i pyłu miejskiego.

Wędrówki po szlakach wodnych posiadają jeszcze jedną ciekawą stronę dodatnią. Przemierzając rozległą toń jezior i spływając wraz z wodami rzeczek, obieramy dla naszych wędrówek drogi najnaturalniejsze w świecie, wyżłobione na długo przed człowiekiem przez innego najbardziej niestrudzonego wędrowcę — wodę. W ten sposób najłatwiej poznajemy strukturę geologiczną naszego kraju.

Pomorze pod względem geologicznym jest bardzo urozmaicone. Nie tutaj miejsce, by zgłębiać te rzeczy. Podstawowe wiadomości z tej dziedziny znaleźć można w każdym podręczniku geograficznym o Pomorzu. Byłoby rzeczą wskazaną, żeby przed każdą wyprawą na wody pomorskie zapoznać się — tak mimochodem — z właściwościami geologicznemi danego terenu. Wówczas wycieczka zyska na znaczeniu i obfitować będzie w jeszcze liczniejsze wrażenia.

To samo dotyczy innych dziedzin, jak szaty roślinnej, oryginalnych zabytków roślinnych, zabytków regionalnych i t. d. Nie należy wreszcie zapomnieć o samym ludzie, z którym styczność osobista jest konieczna, aby poznanie Pomorza było całkowite.

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(9)

POWIEŚĆ

— Co wiesz?

— Wiem, jak odczytać dalszy ciąg tego listu. Bo że muszą tu być jakieś bliższe wyjaśnienia — nie ulega wątpliwości.

— Tyle to i my wiemy.

— A ja wiem więcej!

— To mówże prędzej, a nie drocz się jak nowonarodzone dziewczę.

— Dalszy ciąg tego listu pisany jest sympatycznym atramentem.

— Jakito atrament może być sympatyczny? — wtrąciła Mela — wiem, że w smaku wszystkie są obrzydliwe.

— Sympatyczny to taki — co go nie widać.

— Sympatyczny i nie widać?! na to mnie nie nabierzecie. Co może być sympatyczne, jeśli go nie widać? — Nie mogło się to pomieścić w głowie Meli.

— Ano tak już jest. Atrament, który po napisaniu znika z papieru, nazywa się sympatyczny i koniec.

— Cóż mi z takiego atramentu, jeśli zniknie z papieru. Kto go wtedy przeczyta — mówiła logicznie Mela.

— Otóż rzecz w tem, że można go przeczytać po pewnych zabiegach.

— Jak, jak!?

— Różnie. Czasami wystarczy podgrzać papier, czasami trzeba działać chemicznie, a nieraz to dopiero po prześwietleniu promieniami Rentgena litery wychodzą.

— To ciekawe! Mogłabym się umówić z kimś i pisać takim niewidocznym atramentem i już niktby nie przeczytał. — Tu Mela spojrzała znacząco na Wacka.

— Pewnie, że to sprawia niejakie trudności. Ale od czego ma się głowę na karku. W czasie wielkiej wojny szpiedzy wysilali się na różne kawały, a mimo to służba wywiadowcza potrafiła każdy list odczytać. Czytałem kiedyś, że szczególnie Niemcy mieli dużo takich atramentów. Szpiedzy przewozili je np. w skarpetkach.

— Dlaczego w skarpetkach?

— Przecież inaczej zarazby go rozstrzelano. Tajemniczych chemikalij nie przewozi się w celach dobroczynnych, no i nie tak łatwo ukryć buteleczkę z podejrzanym płynem. Tymczasem nasycona atramentem skarpetka, czy inna część garderoby, nie zwraca niczyjej uwagi. Potem się ją wypłócze i atrament znów gotów do użycia.

— Stary, nie bujaj tyle i nie popisuj się swemi wiadomościami szpiegowsko-chemicznemi, a powiedz, co z naszym listem Nie widzę tu nigdzie promieni Rentgena, a nasza śpiżarnia również nie zawiera żadnych odczynników.

— Tylko powolutku, moi drodzy, nigdzie się nie pali, a na pociąg do Grudziądza zdążymy. Wietrzyk, chwała Bogu, mamy teraz w półburty i szybkość znaczną.

— Ty znów o migdałach — Blachut się już denerwował — a nic o liście. Dawaj, to ja spróbuję go podgrzać.

— Zostaw Jankowi, ty jeszcze spalisz. — Wacek miał więcej zaufania do Janka.

Za chwilę Janek zniknął w kabinie i zamknął za sobą szczelnie drzwi. I nikogo nie wpuścił, choć wszyscy umierali z ciekawości.

Zapalił świeczkę i ostrożnie przesuwał papier nad płomieniem. Raz, drugi, trzeci... Nic i nic. Cierpliwości. Jeszcze raz. Teraz wolniej i dłużej.

— Jest!

Na białym tle papieru zamajaczyły żółtawe ślady, ciemniejące i coraz bardziej czytelne. Byle równiutko podgrzać wszystkie miejsca!

Janek był cały mokry. Z gorąca i podniecenia.

Sprawa teraz naprawdę nabierała cech czegoś bardzo tajemniczego. W prawie ciemnej kabinie nic jednak nie było można odczytać. Jeszcze raz dokładnie podgrzał całą powierzchnię listu i zgasił świeczkę.

Cały czerwony wyszedł na pokład.

— No, mówże, jest co?

— Wszystko! Czytaj, Wacek!

Wacek oddał ster Mieliszowi i wziął okopcony papier.

— Czytaj głośno!

— Zaraz najpierw muszę odsylabizować te gryzmoły.

A gryzmoły te były wcale ciekawe. Oto, co pisał tajemniczy siewca złota.

„Majątku nie otrzymuje się darmo. Nie dostanie go też głupiec. Spryciarz, który odczyta to pismo i zdecyduje się na szereg dalszych prób, może się zgłosić w wymienionym czasie i miejscu (obok kiosku „Ruchu") z numerem Kurjera Polskiego w ręku. Obowiązuje bezwzględna tajemnica".

— Tyle. co teraz?

Zapadło głuche miczenie. Fortuna ukazała im na chwilę uśmiechnięte oblicze, aby zaraz wyłożyć drogę cierniami.

— Co też to może być za historja? Wiecie, cała ta sprawa wydaje mi się mocno podejrzana i pachnie czemś niebardzo czystem. Czuję to przez skórę. Radziłabym wam nie mieszać się do tego interesu.

— A ja mówię, że to bujda. Jakiś szczeniak chce się bawić i urządza te głupie kawały — wtrącił Mielisz.

— Wartoby nawet zawiadomić o tem policję, niech dziada porządnie ukarze za sianie niepokoju.

— A jednak ja jestem odmiennego zdania — rzuca Blachut, w którym odezwała się awanturnicza żyłka. — Coprawda nic a nic nie rozumiem, o co tu chodzi, ale myślę, że rzecz warto zbadać. Wiecie co? Przyczepiłem się do was dobrowolnie, to się teraz dobrowolnie odczepię. Tylko nie tak na fest, ale tymczasem. Z Grudziądza pojadę pociągiem do Gdyni, tam przewącham, co i jak, i ewentualnie znów dośtusuję. Co wy na to?

Mela patrzyła na Blachuta z podziwem. Kobiecą swoją intuicją przeczuwała niebezpieczeństwo, a tu znów Blachut chce się z niem zmierzyć. Nie, ten chłopiec naprawdę zasługuje na uwagę. W serduszku Meli jakaś nowa śrubka się obluzowała.

Najbardziej uradował się tym pomysłem Mielisz. No bo odrazu straci z oczu swego pogromcę, a z drugiej strony może mu się tam coś niecoś przytrafi. Niech jedzie.

— Ja się nie sprzeciwiam.

— Ciebie się nikt nie pyta, ofermo jedna, uważaj na kurs, bo jeszcze wsadzisz nas na jakąś mieliznę.

Wszyscy spojrzeli na Wacka.

Ten milczał.

Widać było zdaleka Grudziądz. Ruiny baszty zamkowej wyłaniały się to z prawej, to z lewej burty, w miarę jak sunęli wijącym się od brzegu do brzegu nurtem rzeki.

Za godzinę będą na miejscu.

— Dobrze, jedź. Przed północą będziesz w Gdyni. A my jutro po południu. Spotkamy się w przystani rybackiej. Sprawa wydaje mi się zbyt poważna, abyś miał to robić na własną rękę. Postaramy się wspólnie to zbadać i dlatego pojedziesz na wspólny koszt. My tymczasem nie będziemy zatrzymywali się w Grudziądzu, tyle że was wysadzimy, a popłyniemy na noc.

Załoga nie protestowała. Nawet Mielisz zniósł mężnie nieprzewidzianą stratę kilku złotych.

— Jaka szkoda, że muszę was opuścić. Taka jestem ciekawa, co też się zdarzy w Gdyni.

— Przecież za 3 dni wyjeżdżacie i wy, to się dowiesz.

— Ale przez te 3 dni chyba umrę z ciekawości.

— Ubierajcie się, bo nie możemy za dużo marudzić.

Blachut już przywdziewał swoje manatki na strój kąpielowy.

W chwilę później przybili obok mostu kolejowego.

— Szczęśliwej drogi!

Jeszcze jeden uścisk dłoni i „Pięść boksera" pomknęła dalej, a młoda para podążyła szybko na dworzec.

Czasu nie mieli wiele. Obydwa pociągi odchodziły prawie w jednym czasie. Mimo to Mela zdążyła przy pożegnaniu mocno, mocno uścisnąć bokserską łapę Blachuta i z czarującym uśmiechem życzyć mu powodzenia.

Dziwnie też w tej chwili drgało jej serce i lekki ucisk dławił gardło.

Coś nowego tworzyło się między tymi dwojga. Blachut jednak nic nie zauważył. Młode panny wogóle go nie interesowały. Ani przedtem, ani tembardziej teraz, kiedy głowę miał nabitą tajemniczem spotkaniem.

— Co też to będzie? Co za dziwna ręka rozsiewa po falach Wisły butelki z owemi magicznemi słowami, na które każdy młody człowiek, żądny przygód i wrażeń, musi się nabrać?

I dlaczego akurat na Wiśle, a nie na drogach kołowych?

Prawda, że dziś, wszystko co twórcze, co bardziej impulsywne, przeniosło się na wodę. Że najmilszym szlakiem wszystkich włóczęgów dziś jest Wisła. A gdzież więcej awanturników, jak nie wśród nich? Tu najłatwiej znaleźć ludzi, pochopnych do szalonych czynów, jeśli im tylko roztoczyć przed oczyma rozległe horyzonty mórz południowych z ich cudami przyrody, dziwami natury i tajemniczym egzotyzmem.

Ten ktoś, kto szukał żeru dla swoich zachcianek, dobre wybrał sobie żerowisko.

Któryżto chłopiec na miejscu Blachuta nie poleciałby w te pędy? Bez względu na następstwa.

Gdzieś za Tczewem Blachut zdrzemnął się i przespał Gdańsk. W pewnej chwili coś podświadomego, jakaś nieznana siła wewnętrzna kazała mu się ocknąć.

Zerwał się nagle, przetarł oczy i przywarł do szyby okiennej.

Pociąg mknął na nasypie. Tuż obok toru migały światła will, ukrytych w cienistych parkach. Tuż obok ciemną masą odcinał się na tle wzgórza duży park, otoczony wysokim murem. W głębi zarys jakichś budynków, i ani jednego światła. Wszystko to nagle przesunęło się przed rozespanemi oczyma Blachuta.

— Co za dziwny park — myśli Blachut — i jakieś ponure robi wrażenie. Gdzie ja jestem?

Zaskrzypiały hamulce i pociąg stanął.

— Sopoty!

Okrzyki służby pociągowej, trzask zamykanych drzwi.

— Acha, Sopoty. To niedaleko Gdynia.

W przelocie Blachut zdążył spojrzeć na zegar. Dochodziła dziesiąta. Za kwadrans będzie w Gdyni. Ma przeszło półtorej godziny do spotkania z tajemniczym bogaczem. Trzeba jeszcze zaopatrzyć się w numer Kurjera Polskiego. Znajdzie go pewnie w kiosku. W nadziei na przyszłe tysiące, czy może miljony, ofiaruje jeszcze 20 groszy na gazetę.

Ten drobiazg miał jednak stanowić niezwyciężoną przeszkodę.

W kiosku dworcowym Kurjera Polskiego nie było, nie znalazł go także Blachut w sąsiednim kiosku ulicznym. Pobiegł na miasto. Odnalazł jeszcze trzy gazeciarnie. Kurjera Polskiego nigdzie nie było. Tego nie przewidywał. Być na miejscu o krok od przygody i niemóc jej dosięgnąć?

Za kwadrans dwunasta. Mimo wszystko popędził na wyznaczone miejsce.

Na pięć minut przed terminem wpadł zdyszany na dworzec. W tym samym momencie do podjazdu podeszła cicho wspaniała, czarna, lśniąca limuzyna. Mimowoli Blachut spojrzał na czerwone światełko z tyłu i odczytał numer Dz 2281.

— Dz, to Gdańsk — Danzig. Auto gdańskie. Cóżto takiego dziwnego w tym wozie? Spuszczone firanki? Nie. Karoserja? Także nie. Numer? Zaraz 2281? Tak, przecież numer. 2 + 2 + 8 + 1 = 13. Co za fatalny numer?!

Wpadł do hallu.

Pełno ludzi, kręcących się w pośpiechu ze swemi manatkami. Gdzie tu kogo znaleźć w takim tłoku.

Blachut przebija się do kiosku. Właśnie go zamykano.

Tuż obok dwóch młodych ludzi, zaczytanych w gazetach. Blachut spojrzał na tytuł i zdębiał! Obaj trzymyli w rękach Kurjera Polskiego!

Blachut gwizdnął przez zęby.

— Eche! Widzę tu więcej amatorów lekkiego pieniądza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

LEKKO-ATLETYKA

We wtorek rano odbyła się konferencja komitetu organizacyjnego Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy, podczas której przeprowadzono weryfikację wyników i zatwierdzenie punktacji. Jak się okazało, w ogłoszonej prowizorycznie w niedzielę punktacji mistrzostw zaszła pomyłka, skutkiem której zdobywcą nagrody Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jest drużyna emigracyjna Francji, a nie Gdańsk, jak poprzednio było podane.

Punktacja Nagrody Pana Prezydenta przedstawia się następująco: 1) Francja 35 pkt., 2) Gdańsk 34 pkt., 3) Czechosłowacja 27 pkt., 4) Niemcy 21 pkt., 5) USA 20 pkt., 6) Rumunja 17 pkt., 7) Belgja 11, 8) Łotwa 10 pkt., 9) Kanada 3 pkt., 10) Austrja 2 pkt., Mandżurja i Holandja bez punktu.

Nadto dokonano zatwierdzenia nagród w konkurencjach drużynowych i indywidualnych, a mianowicie:

pierwsze miejsce w piłce nożnej — Czechosłowacja (nagroda MSZ):

pierwsze miejsce w siatkówce kobiecej — Czechosłowacja (nagroda Ministra Oświaty);

pierwsze miejsce w kolarstwie — Francja (nagroda Banku Polskiego);

pierwsze miejsce w boksie — Francja (nagroda Państwowego Urzędu W. F i P. W.);

pierwsze miejsce w pływaniu — U. S. A. (nagroda prezydenta m. st. Warszawy);

pierwsze miejsce w lekkiej atletyce — U. S. A. (nagroda Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy);

pierwsze miejsce w kobiecej lekko-atletyce — U. S. A. (nagroda Tow. krzewienia kultury fizycznej kobiet);

dla najlepszej lekkoatletki — Walasiewiczówna (nagroda Kom. Igrzysk);

dla drugiej drużyny w piłce nożnej — Niemcy (nagroda Kom. Igrzysk);

dla najlepszego lekko-atlety — Wąsowicz U. S. A. (nagroda marszałka Senatu);

dla najlepszego kolarza — Traczyk (Belgja) (nagroda Zw. Harc. Pol.);

dla najlepszego pływaka — Chrostowski U. S. A. (nagroda Polsk. Zw. Pływackiego);

za najładniejszą walkę bokserską — Puchniak (Kanada) (nagroda Zw. Strzeleckiego).

Nadto zwycięzcy w każdej konkurencji oraz uczestnicy meczów w reprezentacji emigracji otrzymali nagrody indywidualne.

PIŁKA NOŻNA

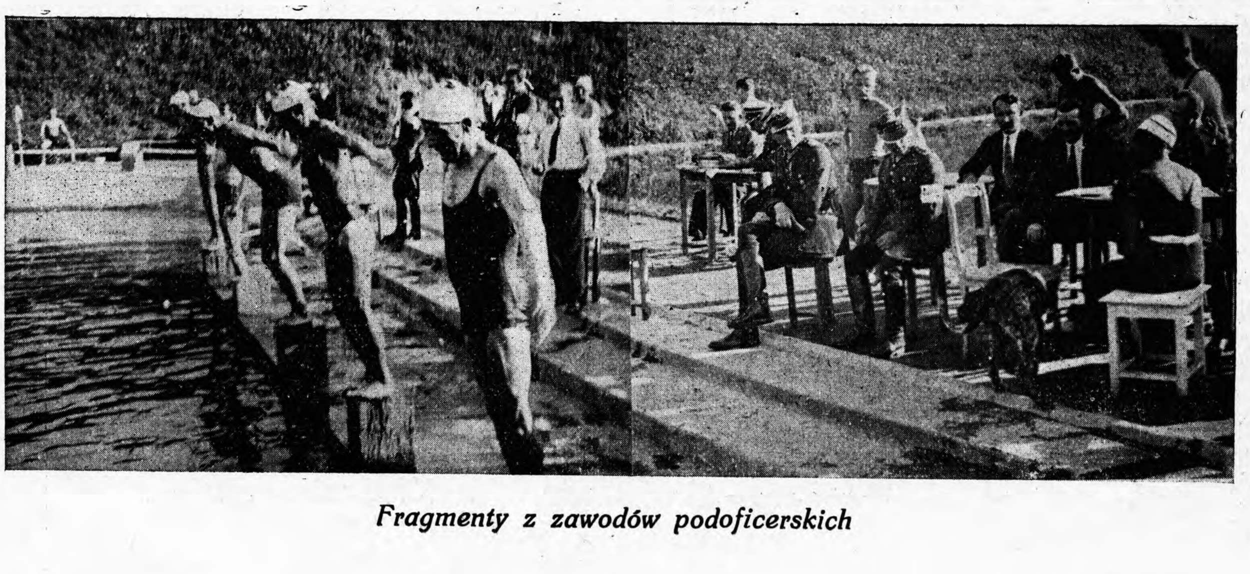
W meczu o mistrzostwo Ligi poznańska Warta pokonała warszawską Polonję 5:2 (3:1). Przed przerwą zaznaczyła się duża przewaga poznańczyków. Po zmianie pól górowała nieco Polonja.

W Krakowie odbył się mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Wisłą a Strzeleckim Związkiem. Zwyciężyła Wisła 8:0 (3:0). Bramki zdobyli Optułowicz 3, Artur 2 w tem jedną z karnego, Chabowski, Łyko i Sołtysik. Zawody stały na niskim poziomie, do czego przyczynił się w niemałym stopniu padający bez przerwy deszcz.

W Wielkich Hajdukach przy ulewie odbył się mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Ruchem a ŁKS. Zwyciężył zdecydowanie Ruch 6:0 (1:0). Mecz rozegrany został wobec fatalnych warunków atmosferycznych.

Rozegrane w niedzielę w Toruniu spotkanie piłkarskie o mistrzostwo klasy C pomiędzy „Zdrojem“ z Inowrocławia a „Grafiką“ z Torunia zakończyło się zasłużonem zwycięstwem „Zdroju“ w stosunku 3:0.

W ub. niedzielę odbyły się w Toruniu zawody lekkoatletyczne dla podoficerów o mistrzostwo armji



Fragmenty z zawodów podoficerskich

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Tydzień ubiegły obfitował w wydarzenia mniej lub więcej osobliwe. Początek tygodnia *gryf* spędził w Algierze, gdzie przypatrywał się krwawym rozruchom i pogromowi żydowskiemu. Dzielnica żydowska w Constantine przedstawia jedno rumowisko gruzów. Około 30 osób zostało zabitych, w tem 22 żydów. Liczba rannych wynosi mniejwięcej 200 osób.

Znamienne jest, że napastnicy arabscy oszczędzali domy europejskie. Gdy arabowie wpadli do ghetta, omijali starannie domy, na których widniał napis „chrześcijanie". Natomiast zrabowano i spalono również kilka farm żydowskich, położonych poza murami miasta, a właścicieli ich zabito.

Tłumy bezwzględnie demonstrują i w sposób aż nader jaskrawy wyrażają swoje uczucia.

Z krwawego Algieru *gryf* poszybował do Indyj, gdzie odwiedził słynnego Gandhiego. Mahatma Gandhi rozpoczął znów tygodniową głodówkę. Wypadki, które skłoniły mistrza do tego kroku, mają ciekawe podłoże.

Zwolennicy Gandhiego w czasie akcji propagandowej na rzecz parjasów, t. j. ludzi, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, dopuścili się 5 lipca czynnej przemocy nad ortodoksyjnymi Hindusami. Pandit Lalnath, przywódca ortodoksów, został wówczas zraniony.

Aby zmazać winę swych zwolenników i równocześnie wywrzeć na nich presję moralną, by w przyszłości wstrzymywali się od wszelkiej przemocy wobec przeciwników, Gandhi odbędzie 7-dniowy post. Gandhi w odezwie, którą z tego powodu ogłasza, zapowiada, iż walka o wyzwolenie 50 miljonów parjasów, uciśnionych w imię zasad religijnych, będzie trwała, ale musi być walką czystą, świętą i bez krwi.

Lecz nietylko Gandhi zaciekawia światowych polityków. Zaczyna się po powrocie z wakacyj ruszać również amerykański prezydent Roosevelt, który wygłosił przed kilku dniami przemówienie, zawierające pewne znamienne momenty dla przyszłej polityki rządu. Prezydent m. in. podkreślił, że rząd dopiero rozpoczął walkę o swój program. Jesteśmy — oświadczył Roosevelt — w przededniu zasadniczej walki, mającej na celu obronę bogactw naszego przemysłu i rolnictwa przed egoizmem jednostek.

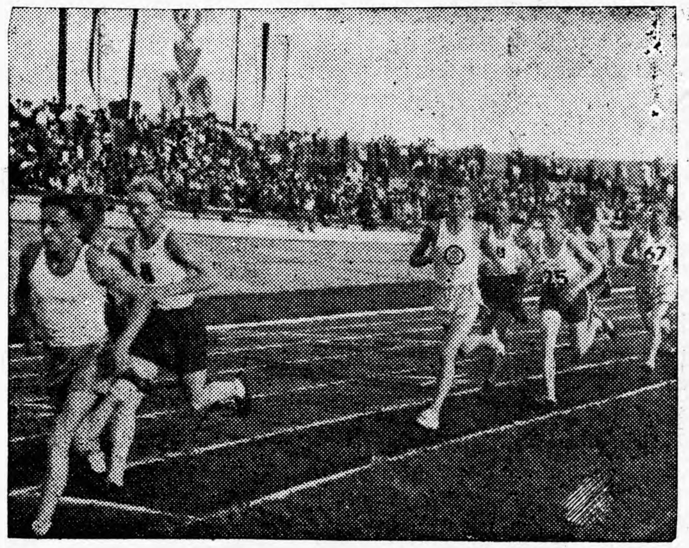
Cel niewątpliwie bardzo piękny, ale i niezwykle trudny do osiągnięcia. Na wszelki wypadek sekretarz departamentu wojny St. Zj. A. P. zamówił dwa 4-silnikowe samoloty bombardujące, posiadające zasięg 4800 km i mogące rozwinąć szybkość 350 km na godzinę. Jeśli próba tych samolotów wypadnie dodatnio, to departament wojny zamówi 200 podobnych samolotów, z których każdy kosztować będzie 1.200.000 dolarów.

Szał zbrojeń ogarnia w gwałtownem tempie wszystkie państwa, choć większość rządów zapewne nie zdaje sobie sprawy, przeciwko jakim wrogom trzeba będzie skierować gromadzone z takim uporem i nakładem kosztów mordercze narzędzia.

Wszyscy obecnie marzą o podbojach i rzeczywiście — podbojów jest teraz coraz więcej.

Z Paryża wyrusza na podbój reszty kontynentu dawno pogrzebana moda wachlarzy. Pierwsze wachlarze zademonstrowano, jak zwykle, na placach wyścigowych, w teatrze i na dancingach. Tym razem wachlarze są małe, z organdy lub muślinu i można je nosić w torebkach. Wykonanie jest gładkie lub ozdobione koronkami, rączki ozdobne, także z monogramami z szlachetnych metali. Są to więc w stosunku do dawnych wachlarzy, wachlarze-liliputy, więcej dla dekoracji i kokieterji, niż dla praktycznego użytku.

OLIMPJADA POLAKÓW Z ZAGRANICY



W pierwszym dniu Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy na Stadjonie Wojska Polskiego odbył się m. in. bieg na 5000 m, w którym udział brało kilkunastu zawodników. Na zdjęciu — fragment tego biegu

Kupować takie wachlarzyki będzie mogła funtami pewna maleńka dziewczynka, której życie zapowiada się bardzo ciekawie. Oto w tych dniach otwarto testament znanego miljonera nowojorskiego Cottona Thomasa, który zapisał swojej 9-letniej córeczce olbrzymi majątek, z tem jednak zastrzeżeniem, iż do czasu pełnoletności nie wolno jej wydawać więcej, aniżeli 5000 dolarów miesięcznie.

Czy to pannie Thomas wystarczy? Jak sądzicie, kochani Czytelnicy?

Różnie dzieje się na świecie, a najosobliwiej to już w małżeństwach. Onegdaj około północy z balkonu pewnego domu przy ulicy Chmielnej w Warszawie poczęła jakaś kobieta rzucać doniczki z kwiatami, celując w jednego z przechodniów. Przechodnie zawezwali policjanta, który stwierdził, iż sprawczyni tej zabawy, niejaka Stanisława Sarnecka, chciała w ten sposób zemścić się na mężu, który ją zamknął w pokoju, kiedy mu nie pozwoliła wyjść z kolegą na miasto.

To się nazywa „życie".

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Wielki turniej

Jakkolwiek młode jest lotnictwo światowe jest ono staruszkiem w porównaniu z lotnictwem polskiem, które zaczęło się razem z Niepodległością, t. zn. w roku 1918.

Musimy jednak oddać sobie sprawiedliwość. Od pierwszej chwili odzyskania Niepodległości Polska dba o swoje lotnictwo, rozumiejąc, że w epoce wielkich wynalazków państwo panuje nad swem terytorjum tylko wtedy, kiedy włada nietylko jego lądami i wodami, ale również i ogromniejszym bez porównania obszarem powietrza.

W ciągu niewielu lat pracy w dziedzinie w której świat cały tak szybko posuwa się naprzód, zdołaliśmy nietylko odrobić stracone dla lotnictwa lata naszej niewoli, ale nawet pod wielu względami zająć pierwsze miejsce w pierwszym szeregu tych, którzy lotnictwu światowemu nowe wykuwają tory. Zwycięstwo nieodżałowanego kpt. Żwirki i inżyniera Wigury na polskim samolocie w najtrudniejszym dla maszyn i ludzi konkursie lotniczym, jakim jest Challenge, było jednym z dowodów.

W miarę możności będziemy starać się informować Czytelników o tym turnieju, jak również o drugim t. j. o zawodach balonowych o nagrodę Gordon-Bennett'a. Tak Challenge (czytaj: Szalanż), jak i zawody Gordon-Bennett odbędą się w tym roku w Warszawie, organizuje je bowiem Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej.

Historja Zawodów w Challenge'owych.

Najsłynniejsze dzisiaj zawody samolotów turystycznych mają bardzo młodą, ale jakże bogatą historję. Zaczęło się to w roku 1929, a więc zaledwie pięć lat temu.

Pierwszy Challenge odbył się w roku 1929 i odrazu okazało się, że konkurencja samolotów i konstruktorów wyjdzie sportowi lotniczemu na zdrowie, bo pozwoli na osiągnięcie lepszych wyników i zmusi inżynierów do budowania lepszych maszyn. Bo proszę tylko pomyśleć. Dopiero rok przedtem w r. 1928, uważano lot okrężny samolotów turystycznych podczas międzynarodowych zawodów we Francji za ogromnie trudny i długi, gdyż odbywał się na trasie 2000 km.

Odrazu pierwszy lot okrężny challenge'owy podnosi tę odległość do 6 300 kilometrów. Na starcie staje 50 maszyn. Nie wszystkie jednak samoloty ukończyły całe zawody. Na mecie zakwalifikowano tylko 31 maszyn, wśród których najwięcej punktów zdobył Niemiec Fritz Morzik.

Ponieważ regulamin przewidywał, że zawody zawsze będzie organizował zwycięzca, przeto zawody następne, w roku 1930 organizowali Niemcy w Berlinie.

II. Sława poprzednich zawodów przebiegła szerokim echem po całym świecie. Wszędzie zaczęto uważać zawody challenge'owe za najbardziej miarodajną próbę sprawności pilotów i za wyścig pomysłowości i pracy inżynierów lotniczych. Dlatego do drugiego Challenge'u staje już 60 samolotów, pilotowanych przez najsławniejszych pilotów Niemiec, Francji, Hiszpanji, Anglji, Szwajcarji i Polski.

Lotnictwo turystyczne zrobiło w międzyczasie wielki krok naprzód. Nikt już się nie zdziwił, że organizatorzy kazali pilotom przelecieć 7 i pół tysiąca kilometrów w locie okrężnym dookoła Europy. Równocześnie wzrosły też i inne trudności, które musieli lotnicy pokonać. Na 60 samolotów tylko 35 podołało wszystkim trudom zawodów. Zwycięstwo znów zdobył Niemiec Fritz Morzik na samolocie B. F. W. 23.

III. Zawodami challenge'owemi interesują się coraz mocniej inżynierowie i dlatego też coraz więcej uwagi zwraca się na wyniki prób technicznych, a coraz mniej na rezultaty lotu okrężnego. W trzecich zawodach, urządzanych znów przez Niemców, lot okrężny przestał już być najważniejszą częścią zawodów. Za doskonałe wyniki prób technicznych lotnik otrzymywał już w Berlinie w roku 1932 więcej punktów, niż za najwspanialsze nawet odbycie lotu okrężnego na ogromnej trasie. Organizatorzy zaczynają wymagać od samolotów zgłoszonych do zawodów, aby posiadały szereg udogodnień specjalnych dla pilota. Wymaga się również zapewnienia załodze jaknajwiększego bezpieczeństwa i łatwości obsługi w czasie lotu. Samolot turystyczny staje się stosownie do tych wymagań szybką limuzyną powietrzną, łatwą do pilotowania i wymagającą mało miejsca do przechowywania, bo daje się składać. Przytem samolot musi być ekonomiczny: próba zużycia paliwa każe mu lecieć, spalając jaknajmniej benzyny.

I oto w tej walce trudnej, wymagającej tak wielkich umiejętności lotniczych i równie wspaniałej maszyny, świetne zwycięstwo odniosła Polska.

28 sierpnia w godzinach popołudniowych oczom niezliczonych tłumów zebranych na lotnisku Tempelhof w Berlinie ukazał się na horyzoncie pierwszy z zawodników challenge'owych.

Pilotem, który potrafi do końca wytrzymać ogromne trudności zawodów i zatriumfować nad kilkudziesięciu pilotami, stanowiącemi kwiat lotnictwa europejskiego, okazał się ś. p. kpt. Żwirko. Samolotem zwycięskim — polski samolot RWD.

Zwycięstwo polskiego samolotu i dwóch przedwcześnie zgasłych bohaterów naszego lotnictwa dało Aeroklubowi Rzeczypospolitej Polskiej możność urządzania czwartych zawodów o puhar Challenge dla samolotów turystycznych.

Ponieważ wspaniałe te zawody będziemy oglądali już w sierpniu r. b., przeto warto się trochę zapoznać z ich organizacją i przyszłym przebiegiem.

Charakter tegorocznego Challenge'u.

Zawody tegoroczne będą bardzo trudne, trudniejsze jeszcze niż w roku 1932, ponieważ w ciągu ostatnich dwóch lat technika lotnicza posunęła

Dokończ. na str. 15-ej.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Zawody lekkoatletyczne Rejonu I K. P. W. Bydgoszcz

W sobotę i niedzielę, dnia 23 i 24 czerwca odbyły się w Bydgoszczy na boisku K. P. W. przy ul. Ludwikowo i na Stadjonie Miejskim międzyogniskowe zawody lekkoatletyczne Rejonu I K. P. W. Bydgoszcz. W programie sobotnim przewidziany został trójbój drużynowy oraz rozgrywki eliminacyjne gier sportowych.

Wyniki trójboju:

Udział wzięły drużyny Ogniska I i II K. P. W. Bydgoszcz.

a) Strzelanie z broni wojskowej — odległość 100 m, leżąc bez podpórki: Drużyna I Ogn. I Bydgoszcz — ilość zdobytych punktów 160. Drużyna II Ognisko II Bydgoszcz ilość zdobytych punktów 210.

b) Ułożenie przęsła z szyn i rozbiórka: Drużyna I Ognisko I Bydgoszcz — czas ułożenia przęsła minut 24, punkty dodatnie 24, karne 37; czas rozebrania przęsła minut 9, punktów dodatnich 12, karnych 10. Ogólny wynik — 111 punktów.

Drużyna II Ognisko II Bydgoszcz — czas ułożenia przęsła minut 23, punktów dodatnich 28, karnych 34; czas rozebrania przęsła minut 8, punktów dodatnich 16. Ogólny wynik — 90 punktów.

c) Marsz 10-kilometrowy z obciążeniem 12 kg.

Drużyna I Ognisko I Bydgoszcz — czas trwania marszu 1 godz. 14 minut 56 sek.

Drużyna II Ognisko II Bydgoszcz — czas trwania marszu 1 godz. 14 minut 15 sek.

W ogólnej punktacji I-sze miejsce zajęła drużyna II Ogniska II Bydgoszcz, zdobywając temsamem nagrodę przechodnią, ufundowaną przez ob. inż. Nehrebeckiego.

Na podstawie sobotnich rozgrywek eliminacyjnych do finału weszły następujące Ogniska:

a) Piłka siatkowa: 1. Bydgoszcz III i 2. Miasteczko nad Notecią,

b) Piłka koszykowa: 1. Bydgoszcz III i 2. Nakło nad Notecią.

Zawody niedzielne na Miejskim Stadjonie Sportowym rozpoczęły się o godz. 14-ej zdaniem raportu prezesowi Okręgu, ob. inż. Getler-Girtlerowi, wicedyrektorowi K. P., defiladą uczestników zawodów, oraz odegraniem Pierwszej Brygady i marsza K. P. W.

W loży zajęli miejsca pp.: wicedyrektor K. P., inż. Getler Girtler, inż. Nehrebecki, kierownik I Rejonu K. P. W. Bydgoszcz, dyr. Matuszewski, por. Lindner, p. Pikor, referent W. F. Okręgu Pomorskiego K. P. W., prezesi Ognisk K. P. W., wyżsi urzędnicy kolejowi, oraz wiele innych gości, zaproszonych na zawody.

Wyniki techniczne zawodów, które przeprowadzili sędziowie Pom. O. Z. L. A., były następujące:

a) **100 m:** 1) Balcerowiak Stanisław, Ognisko K. P. W. Miasteczko — czas 12,2 sek. 2) Witrowski Władysław, Ognisko Bydgoszcz I, 3) Mgr. Winkler Ignacy, Ognisko Bydgoszcz III.

b) **Bieg 8000 m:** 1) Kukawski Edward, Ognisko Pruszcz Pomorski — czas 2; 23,5 min., 2) Follcher Stanisław, Ognisko Osiek nad Notecią, 3) Wojnowiak Florjan, Ognisko Białośliwie.

c) **Bieg 3000 m:** 1) Droździk Jan, Ognisko II Bydgoszcz — czas 10; 07,4 min., 2) Joppek Franciszek, Ognisko Maksymiljanowo, 3) Kowalewski Aleksander, Ognisko Unisław.

a) **Bieg sztafetowy 4×100 m:** 1) Ognisko I K. P. W. Bydgoszcz — czas 51 sek., 2) Ognisko III K. P. W. Bydgoszcz, 3) Ognisko II K. P. W. Bydgoszcz.

e) **Skok wdal:** 1) Majtkowski Stefan, Ognisko I Bydgoszcz — 6 m, 2) Labenz Konrad, Ognisko III Bydgoszcz — 5,59 m, 3) Lewandowski Józef, Ognisko III Bydgoszcz — 4,81 m,

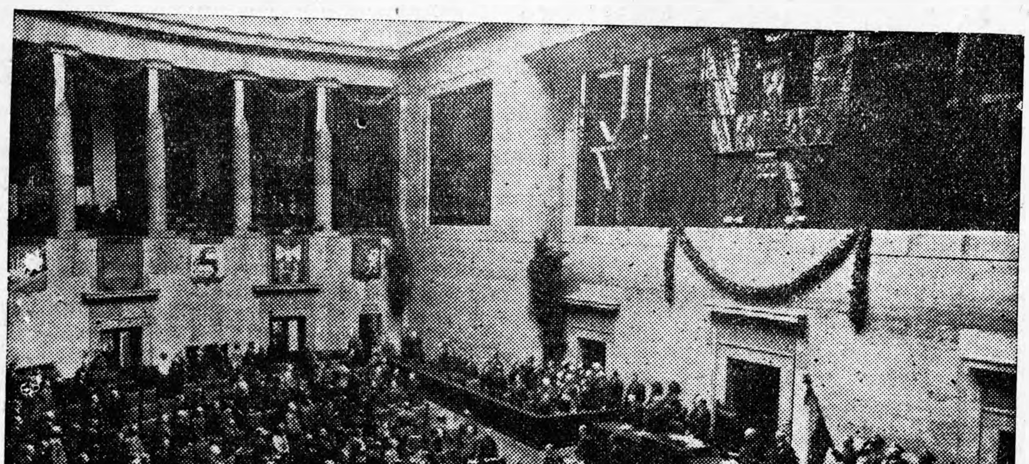
f) **Rzut grantem:** 1) Sobieszczyk Antoni, Ognisko Białośliwie 71,65 m, 2) Matczyński Leonard, Ognisko I Bydgoszcz — 61,72 m, 3) Naumczyk Bronisław, Ognisko Unisław — 55,94 m.

g) **Piłka siatkowa:** Ognisko III Bydgoszcz - Ognisko Miasteczko 2:0.

h) **Piłka koszykowa:** Ognisko Nakło — Ognisko Bydgoszcz III — 14:8.

Proklamowania zwycięzców dokonał wicedyrektor K. P. prezes Okręgu Pomorskiego K. P. W., ob. inż. Getler-Girtler. Zwycięskiej drużynie trójboju wręczył nagrodę przechodnią. Pozatem nastąpiło rozdanie 110 świadectw P. O. S. tym członkom, którzy zdobyli oznakę sportową w czasie święta W. F. Świadczy to o wielkiem zrozumieniu idei sportowej wśród pracowników kolejowych.

W przemówieniu swojem podkreślił prezes Okręgu, ob. inż. Getler-Girtler sprawne zorganizowanie niedzielnej imprezy i dyscyplinę zawodników, którzy znaleźli pełne uznanie w opinji publicznej.



Obrady zjazdu Polaków z Zagranicy

W ub. poniedziałek rano odbyło się w sali posiedzeń Sejmu w obecności Pana Prezydenta Rzplitej i Rządu uroczyste otwarcie obrad 2-go Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Na zdjęciu — moment otwarcia obrad.

ZWIĄZEK STRZELECKI

Związek Strzelecki wobec klęski powodzi

Powódź tegoroczna, jaka nawiedziła nasz kraj, przyjęła rozmiary katastrofy żywiołowej. Zabrała setki istnień ludzkich, zniszczyła tysiące siedzib ludzkich i osiedli, spustoszyła rozległe obszary uprawnych pól.

Wobec ogólnej żałoby i ogromu strat materjalnych pociechę i otuchę przyniosła zdecydowana i solidarna postawa całego społeczeństwa, które spiesząc z samorzutną i masową pomocą i ratunkiem dla dotkniętych klęską, dowiodło nie pierwszy raz swej dojrzałości obywatelskiej.

Stwierdzić należy, iż w tej akcji społeczeństwa Związek Strzelecki wysunął się na czoło.

Dla Związku Strzeleckiego była to próba wartości moralnej i sprawności organizacyjnej, która świadczy, że nieustanna praca wychowawcza Z. S. osiąga zamierzone rezultaty i odpowiada poziomowi swych celów i zadań.

Zanim władze centralne i okręgowe Z. S. wobec nagłości zdołały ująć akcję przeciwpowodziową w ramy planowych zarządzeń — powiaty i oddziały Z. S. ruszyły samorzutnie do walki z żywiołem, ratując życie i mienie ludzkie, sypiąc i naprawiając wały ochronne, zmniejszając rozmiary strat.

W ciągu dni powodzi pisma codzienne donosiły stale o bohaterstwie i pełnem poświęceniu strzelców, którzy z narażeniem życia, o głodzie, dniem i nocą nie ustawali w pracy nad siłę. Nadeszły też wieści o bohaterskiej śmierci kilku członków Z. S. w czasie niesienia pomocy.

Szczegółowe raporty i sprawozdania o udziale strzelców w walce z powodzią napływają nieustannie.

Władze centralne i okręgowe Z. S. wydały szereg zarządzeń, dzięki którym na terenach nizinnych, gdzie akcję przeciwpowodziową można było zawczasu przygotować — zorganizowane oddziały strzelców stanęły do pracy w pełnem pogotowiu, podporządkowując się kierownictwu akcji ogólnej.

W związku z klęską powodzi Zarząd i Komenda Główna Z. S. odwołały tegoroczny marsz „Szlakiem Kadrówki", przekazując sumy przewidziane na organizację marszu do Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi. Nadto władze główne Z. S. zgłosiły gotowość wszystkich ogniw i członków Z. S. do współpracy w akcji zbiórkowej, przeznaczając na ten cel 2000 zł z kasy własnej, wszystkie składki członków Z. S. za m. sierpień i wrzesień, dochody ze wszystkich imprez i obchodów oraz fundusze przeznaczone na nagrody w zawodach, jakie odbędą się w tym czasie. Wreszcie pracownicy Zarządu i Komendy Głównej Z. S. opodatkowali się na rzecz zbiórki w wysokości 1—2% od 3-miesięcznych poborów.

Rumuni w obozach Związku Strzeleckiego

Akcja, jaką Związek Strzelecki rozwija na polu zbliżenia z państwami zaprzyjaźnionemi, przejawia się między innemi w organizowaniu obozów letnich dla Rumunów, gdzie akademicka młodzież rumuńska zdobywa wiadomości z historji Polski i Polski współczesnej oraz teoretyczne i praktyczne wyszkolenie z zakresu wychowania fizycznego.

Pracę w tym kierunku uważać należy za nader celową i fortunną. Młodzież rumuńska po kilkutygodniowym pobycie w Polsce wraca do swego kraju usposobiona entuzjastycznie do państwa polskiego i jego zdobyczy kulturalnych, co w znacznym stopniu przyczynia się do pogłębienia zaufania i przyjaźni polsko-rumuńskiej.

W bieżącym okresie letnim Związek Strzelecki zorganizował w pięknym lesie w Spale obozy dla 80-ciu rumuńskich stażystów.

Dnia 24 b. m. odbyło się w Centr. Wyszk. Związku Strzeleckiego przy ul. Łazienkowskiej uroczyste zakończenie pierwszego trzytygodniowego obozu, który przeszkolił 20-tu rumuńskich akademików.

Uroczystość zakończenia obozu zaszczycili swą obecnością: Dyr. Państw. Urz. W. F. i P. W. — płk. dypl. Wł. Kiliński, Komendant Gł. Zw. Strzel. — ppłk. Marjan Frydrych, Wiceprezes Zarządu Gł. Zw. Strz. — ppłk. A. Minkowski i przedstawiciel Min. Spr. Zagr. — radca Baliński.

W czasie obiadu pożegnalnego, który upłynął w niezwykle serdecznym nastroju, przemawiał Kmdt. Gł. Z. S. — ppłk. Frydrych, odpowiedział mu w imieniu Rumunów p. Dinca.

Na zakończenie wręczono odjeżdżającym do kraju Rumunom odznaki Związku Strzeleckiego oraz zdobyte przez nich odznaki strzeleckie i łucznicze, poczem Rumuni odśpiewali po polsku pieśni legjonowe.

Następny turnus obozowy, który zgromadzi 60-ciu Rumunów, rozpocznie się 10 sierpnia r. b.

Z działalności sportowej Związku Strzeleckiego w Rypinie.

Sport w Rypińskim Związku Strzeleckim po dłuższym letargu ożywił swą działalność.

Utworzone wiosną r. b. sekcje sportowe lekkiej atletyki i gier rozpoczęły racjonalną zaprawę, w której wyróżniła się sekcja piłki nożnej i przystąpiła do rozgrywek z pozamiejscowemi drużynami, osiągając następujący stosunek bramek:

Związek Strzelecki Brodnica	— Zw. Strzelecki Rypin	(0:15)
„ „ Jabłonowo	— „ „ „	(0:8)
Rewanżowy w Jabłonowie		(1:15)
„Pomorzanka" Wąbrzeźno	— „ „ „	(3:8)
67 p. p. Brodnica	— „ „ „	(2:5)
	Suma wyników	6:51

Z powyższych zawodów stosunek cyfrowy bramek 6:51 na korzyść Związku Strzeleckiego w Rypinie wskazuje na to, że w najbliższej przyszłości przystąpi do rozgrywek o mistrzostwo klas.

Powyższe wyniki zawdzięczać można wytrzymałości i chęci grających oraz instruktorowi obyw. Czubatemu Janowi z Rypina, który wkłada wiele wytężonej pracy przy pomocy obyw. Melchjora, kierownika sekcji bokserskiej.

Sprawozdanie

W dniu 28 lipca 1934 r. w Rypinie sekcja piłki nożnej Zw. Strzeleckiego rozegrała mecz z drużynami piłki nożnej 67 p. p. z Brodnicy. Ogólny dochód z biletów wstępu po 10, 20 i 30 gr wyniósł 53 zł 20 gr, która to kwota przekazana została do Ogólno Polskiego Komitetu Powodzian na konto P. K. O.

Tu należy wyróżnić ofiarność Dowódcy 67 pp. w Brodnicy p. pułk. Kotowicza, który bezpłatnie przysłał drużynę z Brodnicy do Rypina, ażeby nie uszczuplać dochodu z powyższej imprezy, który był przeznaczony na powodzian.

W imieniu swojem oraz Sekcji Piłki Nożnej Związku Strzeleckiego składam P. Pułkownikowi Kotowiczowi serdeczne podziękowanie.

Dowódca 1 komp. Z. S. w Rypinie
St. Olszewski, ppor. rez.



Z wieńcem do Grobu Nieznanego Żołnierza
(Do odcinka: „Neapol i Rzym")

Dokończ. ze str. 12-ej.

się ogromnie naprzód. Na samolotach turystycznych dokonano szeregu wspaniałych przelotów, z których jeden — przelot majora Skarżyńskiego przez Atlantyk na małej RWD. — niewątpliwie wszystkim utkwił w pamięci.

Piloci challenge'owi, którzy przylecą do Warszawy najpóźniej dnia 28 sierpnia, będą musieli najpierw przedstawić swe samoloty Komisji do oceny technicznej. Komisja zbada samoloty i orzeknie, które z nich zasługują na większą ilość punktów za posiadane udoskonalenia techniczne i konstrukcyjne. Potem zostaną poddani szeregowi prób technicznych, a potem dopiero przystąpią do lotu okrężnego. Ostatecznym zwycięzcą będzie ten, kto we wszystkich próbach technicznych i w locie okrężnym uzyska największą ilość punktów.

W drodze do Morza

W chwili, kiedy słowa te oddajemy do druku, wielka flotylla kajaków i łodzi różnego typu, uczestniczących w tegorocznym spływie do morza, zbliża się do Torunia.

Do Warszawy przypłynęło z góry Wisły około 500 uczestników. Stąd wspólny start do dalszego etapu spływu nastąpił we wtorek, w godzinach popołudniowych.

Większość kajaków przebywała w Warszawie od soboty i znajdowała się w porcie czerniakowskim, przy przystani klubu „Syrena".

Z Warszawy wystartowało w dalszą drogę do Gdyni około 600 kajaków, z czego kilkanaście należy do naszych rodaków z Niemiec i Czechosłowacji. Start odbył się w obecności prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Orlicz-Dreszera, woj. Jaroszewicza, komendanta spływu — gen. Kwaśniewskiego oraz licznych delegacyj klubów wodnych stolicy.

Przy starcie obecni byli również przedstawiciele organizacyj sportowych Polaków z zagranicy. Przyjazd kajaków do Torunia spodziewany jest na 10 b. m., a do Gdyni 17 b. m. Spodziewamy się, że do Gdyni przybędzie kilka tysięcy kajaków i łodzi wioślarskich.

Własnemi siłami przy rodzinnym stole

Bilety wizytowe

1. E. Okienicz
2. U. W. Łaski
3. Il. G. Wrona
4. Icek. E. Mina

Gdzie mieszkają te osoby?

Łamigłówka geograficzna.

1.	a	a	a	a	a	a	b
2.	b	b	c	d	d	d	e
3.		e	e	e	e	e	
4.		g	g	j	k	k	
5.			l	l	l		
6.			m	m	n		
7.		n	n	n	o	ó	
8.		p	r	r	r	r	
9.	s	s	s	s	t	u	u
10.	u	u	w	y	y	z	z

Nie zmieniając figury, przestawić te litery tak, aby powstało 10 nazw geograficznych europejskich.

Znaczenie wyrazów: 1. wyspy na jednem z południowych mórz, 2. państwo, 3. miasto na Wschodzie, 4. miasto w jednem z państw centralnych, 5. rzeka na Zachodzie, 6. rzeka na Zachodzie, 7. miasto w Polsce, 8. dopływ Dunaju, 9. i 10. miasta jednego z południowych państw.

Środkowy rząd pionowy utworzy nazwę księstwa.

Przekładanka.

Przestawić podane litery tak, aby w rezultacie otrzymać znane przysłowie:

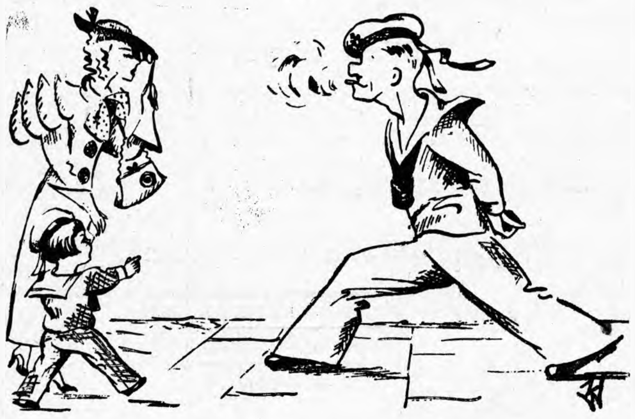
a, e, e, i, i, o, o, o, u, u, y, k, k, k, k, k, k, l, n, r, r, w, w.

Radjo w izbie — świat na przyźbie — Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 12. VIII. do dnia 18. VIII. 1934 r.

Niedziela, dn. 12. VIII. 1934 r. Godzina 13.00 Muzyka naszych gór, **15.00** Feljeton wiejski, **15.15** Piosenki żołnierskie, **18,45** Wybuch wojny — wspomnienia osobiste — wygł. Juljusz Kaden-Bandrowski, **21,02** Na wesołej lwowskiej fali. **Poniedziałek, dn. 13. VIII. Godz. 17.00** Pieśni legjonowe, **18.00** Grzyby przyjaciele — grzyby wrogowie, **19.15** audycja strzelecka, **22.00** W pierwszym dniu wojny — wygłosi Kornel Makuszyński. **Wtorek dn. 14. VIII Godz. 13.05** Audycja p. t. „Kłamca" i „Była babuleńka", **18.45** Pogadanka strzelecka, **20.02** „O wizytach" fragm. z książki Juljusza Tuwima. **Środa dn. 15. VIII. Godz 15.00** „Zioła lecznicze", **22.15** Wesoła audycja muzyczna ze Lwowa. **Czwartek, dn. 16. VIII. Godz. 18.00** Haft ludowy polski, **18.15** Słuchowisko „Cyrulik Sewilski". **Piątek, dn 17. VIII. Godz. 18.00** Żabie — Stolica Huculszczyzny, **22.00** Spadające gwiazdy. **Sobota, dn. 18. VIII. Godz. 18.00** „Co czytać?"

ŚWIAT NA RÓŻOWO



Patrz, mamusiu, ten pan przebrał się za małego chłopczyka....

Poradził

— Panie kelner! Kotlet twardy jak kamień, a nóż tępy.

— Niech pan naostrzy nóż o kotlet.

Muchy

— Tatusiu, znowu zabiłem 7 much: 4 samiczki i trzy samce.

— A poczem odróżniasz samiczki od samców?

— Samce siedziały na kieliszkach, a samiczki na lustrze.

U fryzjera



Klient: Już mnie pan trzeci raz skaleczył — niech pan natychmiast sprowadzi szefa.

Pomocnik fryz.: Wyszedł właśnie — poszedł się ogolić.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

PLAN PORTU W GDYNI

